

Ujawniam kulisy zdjęcia z Braunem i Swiridowem w Moskwie

9 września 2024

Na ten moment czekałam sześć lat. Tyle bowiem trwały prace nad najnowszym filmem Grzegorza Brauna pt. „Gietrzwałd 1877. Wojna Światów”. To właśnie przy okazji realizacji produkcji powstało słynne zdjęcie z Moskwy, na którym widać rosyjskiego dziennikarza Leonida Swiridowa.



Najwyższy czas opowiedzieć co się za tym faktycznie kryje, wszak funkcjonariusze medialni wymyślali na temat kulisów fotografii rozmaite teorie spiskowe. Polskojęzyczni dziennikarze głównego nurtu chętnie publikowali paszkwile oparte na kłamstwie, ale żaden z nich nie pofatygował się potem na pokaz filmu Brauna zorganizowany dla prasy.

Lawina ruszyła pod koniec 2018 roku, gdy znajomy Rosjanin pochwalił się fotografią na Facebooku. Zresztą, zdjęć z popularnymi Polakami Swiridow ma dziesiątki. Dla przykładu, pozował do wspólnych fotek z piosenkarką Marylą Rodowicz, aktorką Barbarą Brylską, a także z prezydentami Wojciechem

Jaruzelskim, Lechem Wałęsą, Aleksandrem Kwaśniewskim i Bronisławem Komorowskim oraz z wieloma politykami m.in. Radosławem Sikorskim, Leszkiem Millerem i Januszem Korwin-Mikkem.

Wcześniej jakoś nikogo ten fakt specjalnie nie wzruszał. Dopiero zdjęcie z Grzegorzem Braunem wywołało istne szaleństwo. Szaleństwo, które pokazało – ni mniej, ni więcej – że komentujący zdjęcie Brauna ze Swiridowem to debile. Przesadziłam? Zajrzyjmy zatem do definicji pojęcia debilizm.

«Słownik języka polskiego PWN»: med. „najlżejsza forma niedorozwoju umysłowego”. „Wielki słownik języka polskiego”: „cecha czegoś, co świadczy o czyjejś bezmyślności lub ograniczoności umysłowej”. „Wikipedia”: „Osoby takie są samodzielne i zaradne społecznie, nie powinny jednak wykonywać zawodów wymagających podejmowania decyzji, ponieważ nie osiągnęły etapu myślenia abstrakcyjnego w rozwoju poznawczym”.

DOMNIEMANIE NIEWINNOŚCI

Ktoś tu jednak podjął decyzję, by ruszyć z medialną kampanią kłamliwych insynuacji na temat kulisów powstania zdjęcia pstrykniętego w Moskwie. Jako że to właśnie ja organizowałam plan zdjęciowy w Rosji, to czuję się upoważniona, by zaspokoić wreszcie ciekawość wiodących telewizji, gazet i portali oraz ich ograniczonych umysłowo odbiorców. Celowo poczekałam z tym do premiery filmu, gdyż jest on najlepszym dowodem na to, że nie kryją się za tym rosyjskie specsłużby.

Słynne zdjęcia z Moskwy obiegały niemal wszystkie redakcje w Polsce. Skąd takie zainteresowanie? Widoczny na fotografiach rosyjski dziennikarz przed laty został u nas persona non grata. O Swiridowie kolportowano dziwnej treści wieści, jakoby został wydany z Polski za szpiegostwo na rzecz Rosji. Tymczasem jest to bzdura, co w trzech punktach wykażę.

Po pierwsze, gdyby nieposiadającego paszportu dyplomatycznego

Swiridowa przyłapano na szpiegostwie w Polsce, to zostałby aresztowany, a następnie postawiony przed sądem i/lub wymieniony na jakiegoś zachodniego szpiega złapanego w Rosji. Tymczasem Swiridowa nikt w Polsce nie aresztował.

Po drugie, Leonid Swiridow nie został nawet wydany za podejrzenie szpiegostwa, ponieważ wyjechał z Polski z innego powodu. Rosyjskiemu dziennikarzowi strona polska zdecydowała się anulować status rezydenta Unii Europejskiej, pod pretekstem zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa polskiego.

Po trzecie, gdyby Swiridow faktycznie stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa polskiego, to po wydaniu takiej opinii przez ABW, nie mieszkałby swobodnie w Polsce przez kolejnych piętnaście miesięcy.

Wynika z tego, że powyższa opinia bezpieki była jedynie wykonaniem zlecenia politycznego, by pod publiczność „dowalić” jakiemuś Roskowi, a nie faktycznym stanem rzeczy. Jeśli się mylę, to niech ktoś mi wyjaśni, dlaczego Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego pozwalała na to, aby w ich mniemaniu „zagrożenie” swobodnie chodziło po ulicach Warszawy?

Sensacja wokół Swiridowa jest mocno wydumana. Rosjanin od 2003 roku był zagranicznym korespondentem akredytowanym w Polsce. W takim przypadku pozwolenie na pobyt wygasa, ale w związku z tym, że Swiridow uzyskał oficjalnie kartę rezydenta UE dożywotnio, to już nie było potrzebne żadne przedłużenie. Swiridow musiał jedynie raz na dziesięć lat wymieniać kartę rezydenta na nową (podobnie jak wymienia się paszport).

Swiridow pozostał więc w Polsce do tego momentu jak Urząd ds. Cudzoziemców w Warszawie w listopadzie 2015 roku ostatecznie podjął decyzję o anulowaniu statusu rezydenta UE w Polsce. Wtedy dziennikarz był zmuszony wyjechać do Rosji. Gdyby nie zrobił tego dobrowolnie, zostałby deportowany. Obecnie sprawa Swiridowa jest rozpatrywana w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu (nr sprawy 3148/19), gdyż Rosjanin

zaskarżył Polskę za powyższe działania.

Jestem zwolenniczką prawa rzymskiego, które zakłada domniemanie niewinności. Dopóki nikt nie udowodnił Leonidowi Swiridowoi szpiegostwa (ani nawet nie postawił aktu oskarżenia), to nie widzę powodu, abym pod wpływem nierzetelnych mediów głównego ścieku, miała uznać człowieka za winnego.

Co więcej, należę do dziennikarzy dociekliwych. Z tego też powodu w 2017 roku zagadałam do Swiridowa, dając mu możliwość przedstawienia swojego punktu widzenia na temat zamieszania wokół jego osoby. Wtedy też poznałam go osobiście. Zatem, to ja pierwsza zaczęłam słynnego rosyjskiego dziennikarza. W ten sposób nie tylko zdobyłam interesujący wywiad do publikacji, ale otworzyłam sobie wiele drzwi w Federacji Rosyjskiej.

Tymczasem ćwierćinteligentom pracującym w polskojęzycznych mediach – którzy i mnie wyzywali potem od „ruskiej agentury” – nie przyszło do głowy, że jako wnuczka żołnierzy podziemnej Armii Krajowej (którzy mocno wpłynęli na moje wychowanie), mogę być na tyle zaradna i sprytna, że sama z własnej inicjatywy organizuję sobie siatkę międzynarodowych kontaktów.

W jakim celu? Ano choćby po to, aby zdobywać ciekawe materiały do publikacji o jakich zniewoleni dziennikarze głównego nurtu mogą tylko pomarzyć. Przede wszystkim jednak po to, aby prewencyjnie szukać przestrzeni do dialogu, na przekór złowrogim siłom, które dokonują wszelkich starań, aby wepchnąć Polskę do wojny.

Zresztą, mój śp. przyjaciel rozmawiając ze mną na łożu śmierci pozostawił mi niespisany testament o treści: „Trzeba zrobić wszystko, aby Polacy nie dali się wciągnąć do wojny z Putinem”. Czyż to nie wystarczająca motywacja do działania na odcinku rosyjskim?



INTRYGUJĄCE DZIAŁANIA

Czasem z tych międzynarodowych kontaktów wychodzą też inne korzyści. Dla przykładu, na prośbę reżysera Grzegorza Brauna i producenta Włodzimierza Skalika, zorganizowałam w Moskwie i Sankt Petersburgu plan zdjęciowy. Wyprawa do Rosji była niezbędna do powstania filmu „Gietrzwałd 1877. Wojna Światów”, wszak dokument skupia się na okresie, w którym Carska Rosja z czasów Aleksandra II miała swój istotny udział.

Historia opowiedziana w filmie Brauna jest szalenie ciekawa. Oto bowiem, wiele wskazuje na to, że już w 1877 roku miała wybuchnąć pierwsza wojna światowa. Jako podpałkę zewnątrzni podżegacze chcieli użyć Polaków. Nasz naród miał pójść do kolejnego powstania przeciwko Rosjanom. Gdyby wtedy Polacy ulegli, skończyłoby się niewyobrażalną katastrofą.

Swoją wizję tamtych wydarzeń Braun opowiedział w Moskwie Swiridowowi (to ja ich wtedy ze sobą poznałam). Podczas wspólnej kolacji przysłuchiwałam się całej rozmowie. Jeśli ktoś tu kogoś „werbował”, to prędzej polski reżyser rosyjskiego dziennikarza, niż na odwrót. Tymczasem debilom z Polski taki scenariusz nawet nie przemknął przez szare komórki.

Pracownicy polskojęzycznych mediów są tak ograniczeni i zakompleksieni, że ich niedorozwinięte umysły nie są w stanie założyć innego scenariusza, niż taki, że Rosjanie werbuja Polaków. Debile nie rozumieją, że Polacy mogą być na tyle sprawni w kontaktach z Rosjanami, by kulturalnie i bez prymitywnego wywyższania się opowiadać im o swojej wizji historii.

Z takiego poczucia niższości pseudodziennikarzy, kilka lat temu wzięła się nagonka medialna przeciwko Międzynarodowemu Motocyklowemu Rajdowi Katyńskiemu. Pracownikom mediów nie przyszło nawet do głowy, że polscy motocykliści edukowali Rosjan w sprawie zbrodni katyńskiej. Manipulatorzy skupiali się na wspólnych zdjęciach polskich i rosyjskich motocyklistów przy ognisku i na tym budowali zakłamaną opowieść.

Tymczasem media zatrudniające debilnych dziennikarzy i skierowane do debilnych odbiorców, dorobiły do fotografii Brauna ze Swiridowem narrację, jakoby polski reżyser potajemnie spotykał się w Moskwie z rosyjskim szpiegiem, który go miał rzekomo werbować. Od kiedy to szpiegry wrzucają na Facebooka fotki z tajnych spotkań? Kurtyna!

Kilka miesięcy po zrobieniu w Moskwie słynnego zdjęcia – gdzie było wiadomym, iż organizowałam tę wyprawę – otrzymałam propozycję pracy w archiwum Telewizyjnej Agencji Informacyjnej TVP. Nagła oferta totalnie mnie zaskoczyła. Jako że z pracą na ogół u mnie ciężko, przystałam na propozycję, która wydawała mi się neutralna.

Teraz moi drodzy Czytelnicy uruchomię Waszą wyobraźnię. Pracę w siedzibie TVP (przy placu Powstańców Warszawskich, gdzie mieści się też redakcja „Wiadomości”) miałam zacząć od czerwca 2019 roku. Kilka dni wcześniej, w głównym wydaniu „Wiadomości” – ostatnie godziny przed ciszą wyborczą – wyemitowano materiał uderzający w Konfederację, gdzie pokazano słynne zdjęcie Brauna ze Swiridowem, na którym jestem także ja (choć moje nazwisko zostało przemilczane).

Materiał „Wiadomości” to część zorganizowanej kampanii, mającej przedstawiać Konfederację jako środowisko powiązane z „ruską agenturą”. Cel został osiągnięty. Mimo wcześniejszych sondaży wskazujących na przekroczenie progu wyborczego, Konfederacja ostatecznie poległa w tamtejszych wyborach i nie dostała się do Parlamentu Europejskiego.

Zastanawiające, że z propozycji pracy w archiwum, Telewizja Polska nie wycofała się. Nie przeszkadzała im dziennikarka Agnieszka Piwar pozująca w Moskwie do zdjęcia z Leonidem Swiridowem, ale reżyser Grzegorz Braun na tej samej fotografii już tak. Dziwne, prawda?

Co znamienne, po emisji wspomnianego materiału „Wiadomości”, red. Leonid Swiridow wytoczył proces za zniesławienie (funkcjonariusze TVP twierdzili, że został wydalony z Polski za szpiegostwo). Rosjanin podał do sądu autora paszkwilu oraz Danutę Holecką, która była wtedy wydawcą głównego wydania „Wiadomości”.

Po jakimś czasie proces ostatecznie został oddalony przez sąd w Warszawie, bo pełnomocnik Swiridowa nie dopełnił jakichś tam formalności. Jednak nie to jest w tym wszystkim najciekawsze. Przez kilka następnych lat spotykałam w windzie red. Holecką. Zawsze uprzejmie mówiła mi „dzień dobry”, a kiedyś nawet puściła do mnie oczko. Daje do myślenia, nieprawdaż?

Pracę w archiwum Telewizyjnej Agencji Informacyjnej TVP ostatecznie straciłam w pierwszym kwartale 2022 roku. Powodu rozwiązania umowy nie podano. Jednak domyśleć się można, wszak zbiegło się to w czasie z pewnymi wydarzeniami.

Jako niezależna dziennikarka (poza godzinami pracy w archiwum nadal pisałam artykuły) nie podporządkowałam się pod narrację głównego ścieku nt. wojny na Ukrainie. A wcześniej nie czekałam jak większość w sprawie fałszywej pandemii. Po prostu, w przeciwieństwie do wielu innych osób, nie dało się mnie przekupić (uciszyć) pensją, ani niczym innym.

I wreszcie, wytoczyłam w tym czasie proces karny Agnieszce Romaszewskiej, ówczesnej dyrektorki Biełsat TV, kanału będącego częścią Telewizji Polskiej. Romaszewska zniesławiła mnie na swoim Facebooku nazywając „opłacaną moskiewską najmitką”. W wyniku procesu musiała publicznie mnie przeprosić.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info